

B

**WF
UW**

36629

wszystkich.

Nr 200

WDA A P

Cena 15 kop

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.36629



39036629000000

EKONOMJA SPOŁECZNA

A

ETYKA

przekład

Antoniego Krasnowolskiego.



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 40 hal.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

Dr. Fr. Jodl.

EKONOMJA SPOŁECZNA

A

ETYKA

36629

przekład

Antoniego Krasnowolskiego.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1907



36629

K.

27.4.68

A. 182/68

<http://rcin.org.pl>

Wszelki postęp wiedzy ludzkiej zależy od dwóch spraw: od zdolności rozkładania zawiłych zjawisk przyrody i życia na ich proste składniki, oraz od zdolności zachowania, ponad temi sztucznemi podziałami, otwartego widoku dla poglądu na ogólny związek, łączący wszystkie rzeczy między sobą, związek, w którym owe tymczasowe rozgraniczenia pracy naukowej się zacierają. Która z tych dwóch czynności ma zajmować pierwszy plan, o tym rozstrzyga nie tylko indywidualność pojedynczych badaczy; możemy bowiem spostrzec, że całe wieki hołdowały przeważnie jednemu albo drugiemu z tych kierunków.

Dziś wogóle nikt o tym nie wątpi, iż owe objawy życia kulturalnego, które obejmujemy pojęciami obyczajów, pra-

wa i gospodarstwa, stanowią całość, ściśle z sobą spojona, której pojedyncze części ulegają wzajemnym wpływom i w rzeczywistości ani na chwilę nie mogą być rozłączone.

A jednak początek naukowego zrozumienia i naukowego wniknięcia w te dziedziny życia datuje od chwili, kiedy próbowano oddzielić je od siebie i rozpatrywać z osobna; a chociaż ten rozdział, o ile chodzi o prawo i obyczaje, dzięki wybitnemu uzdolnieniu prawniczemu narodu rzymskiego, dokonał się stosunkowo już dość dawno, to jednak niedawno minionej przeszłości przypa-
dło dopiero zadanie oddzielenia badań życia gospodarczego z jednej strony od prawoznawstwa, a z drugiej od etyki, i rozpoczęcia, dopiero wskutek tego podziału, badania wewnętrznych praw i warunków życiowych tej gałęzi kultury.

Możemy, przynajmniej o ile chodzi o tak ogólne zadanie, jakim jest nasze, ową datę pełnoletności ekonomji politycznej, jako nauki, bez wahania powiązać z nazwiskiem filozofa szkockiego *Adama Smitha*, pomimo wielu poprzed-

ników, którzy od XVII-go wieku przygotowywali jego pracę rozstrzygającą.

Wolno nam zaś choćby z tego względu rozpocząć te uwagi od wzmianki o tym filozofie, że u niego właśnie owo rozgraniczenie dziedzin dokonało się ze szczególną wyrazistością świadomości, że u niego obyczaj i życie gospodarcze są opróżnione, jako dwie ściśle oddzielone grupy. Ogłosivszy w roku 1759 swoją „Teorię uczuć moralnych”, którą można uważać za dokończenie usiłowań szkoły angielsko-szkockiej założenia podstaw teoretycznych etyki, wydał w roku 1766 o wiele jeszcze słynniejsze dzieło „O istocie i przyczynach bogactwa narodowego”, w którym stał się założycielem ekonomji politycznej, jako nauki samodzielnej.

Obydwa dzieła nawzajem się uzupełniają i stanowią pewną całość. Gdy chcemy człowieka pojąć jako istotę postępującą moralnie, trzeba wykazać, jak na jego naturę wpływa owa zdolność współczucia, usposabiająca go do przekroczenia ciasnego zakresu własnego „ja” i do przyswajania sobie pobudek,

uczuć i sądów innych ludzi, aby tym sposobem pozyskać prawidła do oceny objawów woli własnej i cudzej. Jeśli zaś chcemy zrozumieć życie gospodarcze narodów, wtedy trzeba człowieka rozpatrywać jako egoistę i wykazać, jak wszystkie jednostkowe objawy woli indywidualnej, zwrócone ku gospodarczemu dobrobytowi jednostki, wprawiają w ruch i utrzymują w ruchu mechanizm życia gospodarczego.

Przyrodzona dążność każdego człowieka zwrócona jest ku temu, żeby poprawić swe położenie, każdy więc stara się kupować jak najtaniej i dostać towar jak najlepszy, a sprzedawać jak najdrożej i dużo zarobić; zaspokojenie potrzeb z jednej strony, a możność zysku i stanowiska społecznego z drugiej strony—zależą więc całkowicie od obopólnego regulowania tych dwóch dążeń, przenikającego w niezliczonych kombinacjach całe życie gospodarcze.

Te wymogi życia gospodarczego, idące wciąż przebojem, znajdują w każdej chwili swój wyraz w kursach, w wahaniami cen, w wahaniami stopy procen-

towej, płacy dziennej, zysków; stanowią busolę dla każdego, kto chce w społeczeństwie coś przedsięwziąć dla własnego zysku. Zbadanie praw, podług których te siły działają, jest zadaniem nauki o bogactwie narodowym czyli ekonomji narodowej.

Już Smith dalej wykazał, że te same siły, które panują nad rynkiem pracy i wytwarzaniem dóbr, regulują także każdorazowy stan zaludnienia. Gdy zapotrzebowanie sił roboczych wciąż wzrasta, wtedy wzrastająca płaca robotników z konieczności sprzyjać musi zawieraniu małżeństw i rozmnażaniu się robotników do tego stopnia, że ludność, wciąż wzrastająca, odpowiada wciąż wzrastającemu popytowi. Skoro zaś przyrost robotników stanie się nadmiernym, wtedy i płaca będzie się zmniejszać, a szczupłość środków utrzymania położy kres dalszemu przyrostowi robotników, mianowicie przez wyniszczenie wielkiej części licznego potomstwa w niższych warstwach narodu.

Z tego wynika to, co później nazwano „żelaznym prawem płacy”, a co Turgot

wyraził następującym zdaniem: w każdym rodzaju pracy dojść musi do tego, że płaca robotnika ograniczy się na tym, co jest niezbędne do utrzymania i rozmnażania się, przyczym jednak wraz z Ricardem nie trzeba spuszczać z oka, że ta naturalna cena pracy nie może być czymś stałym, lecz w różnych czasach w tym samym kraju, a tymbardziej w różnych krajach silnym podlega wahanom.

Jeśli tym sposobem życie gospodarcze przedstawia mechanizm, regulujący się automatycznie przez działające w nim siły, to stąd również wynika, że każde wtrącanie się z zewnątrz w naturalny bieg rozwoju gospodarczego jest złem.

Z wielką stanowczością zwraca się ta nowa nauka przeciwko państwu, t. j. przeciwko każdemu usiłowaniu państwa, zmierzającemu ku prawodawczemu uregulowaniu form i kierunków życia gospodarczego. Według tej nauki istnieje tylko jedna zasada rozumnej polityki gospodarczej; należy zapomnieć, że do stosunków gospodarczych, do przemysłu

i wytwórczości kiedykolwiek wtrącało się nieuctwo dawniejszego prawodawstwa.

Państwo nie może być niczym więcej, jak siłą zbrojną, broniącą społeczeństwa od wszelkiego aktu gwałtu ze strony innych niezależnych społeczeństw i gwarantującą pewność umów, na mocy których ludzie rozporządzają swą własnością i użyciem swych sił gospodarczych. Państwo nie może wydawać przepisów, jakie rzeczy należy wytwarzać, za jakie ceny wytwórca ma je sprzedawać, pod jakimi warunkami ma być wolno pożyczać pieniędzy. We wszystkich tych sprawach państwo swym wtrącaniem się przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Prawodawca nie zdoła objąć okiem niezliczonych i zawiłych stosunków, które tu wchodzą w grę. Kto za jakąkolwiek usługę wymaga wyższej ceny, niż wypada z położenia rzeczy, ten bardzo prędko otrzyma dobrą nauczkę przez zniknięcie odbiorców; kto zgadza się na najwyższe żądania czyjkolwiek, ten wykazuje właśnie potrzebę w takim stopniu, że zaspokojenie jej w każdym razie jest

dla niego dobrodziejstwem, gdy tymczasem przykre położenie kupującego może wynagrodzić sprzedającemu straty, gdzieindziej poniesione.

Usług pozytywnych państwo nie może oddawać społeczeństwu; bo przeciwko każdemu prawu można postawić jakiś powód, który w braku powodów przeciwnych musi wystarczać do jego usunięcia; prawo stanowi zamach na wolność. A wolność jest niezbędna jako siła pobudzająca; bo suma wszystkich interesów najlepsze znajduje poparcie w tym, że każdy stara się o siebie samego, a państwo tylko nad tym czuwać potrzebuje, żeby każdy miał takie pole działania, na jakie pozwala porządek publiczny. Gdy tym sposobem, przez współzawodnictwo wszystkich z wszystkimi, każdy otrzymuje pochop do najwyższego nateżenia swych zdolności w celu wyszukania nowych dróg zarobku, albo odznaczenia się w czymkolwiek, powstają coraz to nowe gałęzie przemysłu, techniki, handlu, a nawet nowe gałęzie nauk i sztuk; życie narodu staje się coraz bogatsze, energiczniejsze i sub-

telniejsze; całość społeczna wznosi się na coraz to wyższy stopień gospodarstwa domowego, organizacji i potęgi. Z tego powodu trzeba uważać za zło, cokolwiek wtrąca się jako zaporę do naturalnych warunków tego współzawodnictwa.

Jak byłoby sprawą chybioną, gdyby np. państwo zechciało przez jakiekolwiek rozporządzenia zmusić spożywcę do kupowania jakiego towaru albo jakiej pracy za wyższą cenę, jeśli wedle naturalnych praw rynku roboczego może ją mieć taniej: jak byłoby niedorzecznością gospodarczą dawać zajęcie takiej gałęzi pracy, która w swej wydajności zacofała się, a przeto nie może już wytrzymać konkurencji, podobnie też nie mogą sobie rościć prawa do pomocy publicznej ci, którzy wykazali swą niezdolność do zyskania sobie miejsca przy wielkim stole społeczeństwa.

Nikt nie może od społeczeństwa żądać zapewnienia sobie bytu, jeśli nie zdoła być mu pożytecznym, czy przez pożytecznie użyty kapitał, czy przez pracę. Gdybyśmy komu chcieli przyznać to prawo, musielibyśmy lekkomyślnie

nych, leniwych i nieudolnych żywić z nadwyżki, nagromadzonej dla siebie przez przezornych, czynnych i pożytecznych członków społeczeństwa, musielibyśmy nietylko pewną liczbę wydziedziczonych, lecz cały ogół skazać na nędzę. Wszelka nędza — tak uzupełnił Malthus teorię zaludnienia Smitha — powstała z niewiadomości i nierozumu klas pracujących, które mają skłonność do tak silnego rozmnażania się, na jakie tylko pozwalają posiadane środki utrzymania, a przeto nie dają płacom wznieść się ponad minimum, potrzebne do utrzymania, chyba tylko chwilowo. Gdyby ta klasa nie odczuwała następstw tych stosunków, całe społeczeństwo musiałoby wpaść w ten sam stan zubożenia. Dopuścić można jedynie tylko dobrowolne i czasowe wsparcia, podawane przez zamożnych z miłosierdzia, dopóki zubożali nie nauczą się lepiej pojmować nauk przyrody.

Pogląd, głoszony przez Malthusa w przytoczonych zdaniach, [przypomina przynajmniej w końcowym swym zwrocie, mimo pozornej surowości, uzupeł-

niające przeciwstawienie Smitha, kładącego z jednej strony ekonomję narodową, z drugiej etykę, z jednej strony egoizm, z drugiej zaś sympatję. Również i u wielu innych przedstawicieli doktryn, rozwiniętych w klasycznej ekonomji narodowej Anglików, przebija ta myśl, że pośród powszechnego i niewstrzymywanego współzawodnictwa, o ile możliwości uwolnionego od wszelkich prawnych hamulców, ma jednak pewne znaczenie dziedzina obyczajów, a miłość bliźniego powstrzyma przynajmniej najgorsze wybryki egoizmu, niezbędnego regulatora życia gospodarczego, podobnie jak żadna sztuka konstrukcji nie może wprawdzie zupełnie znieść tarcia ruchomych części maszyny, a jednak łagodząca oliwa zdoła przeszkodzić zbyt silnemu ich ogrzaniu.

Ale im większe było wrażenie, wywołane ogromnym rozkwitem gospodarczym ostatnich pokoleń, im więcej oczywistych faktów (danych w zakresie i rozciągłości nowożytnej wytwórczości, wyzyskiwania sił przyrody, łatwości wymiany) ścigało na siebie uwagę ekono-

mistów, tym bardziej nasuwała się myśl, żeby dotychczasową teorię dalej jeszcze uprościć, oraz owo powoływanie się na skuteczność miłości bliźniego i współczucia zupełnie pominąć. Nawet niektórzy przedstawiciele etyki brali udział w jej detronizacji, usiłując wykazać, że egoizm, uznawany przez ekonomję narodową za siłę poruszającą całego życia gospodarczego, jest również właściwym korzeniem moralności, że wszelkie zjawiska tej dziedziny są tylko tyśiącznym przebraniem i przekształceniem samolubstwa, wymaganym przez zawiłe stosunki życia kulturalnego. Jeden z myślicieli francuskich, Helvetius, pierwszy zastosował ten pogląd w całej rozciągłości do etyki; a ekonomiści francuskiemu, Bastiatowi, przypadła sława, że pierwszy z całym naciskiem głosił możliwość zupełnego wyłączenia moralności z życia gospodarczego. W swych „*Harmonies économiques*” wygłasza on entuzjastyczny hymn na cześć Opatrzności, objawiającej się w mechanizmie życia społecznego jeszcze cudowniej, niż w ruchach ciał niebieskich. Pomysłowa

przyroda, tworząca zawsze najprostszymi środkami rzeczy największe, według niego tak ukształtowała porządek społeczny, że czynności, w pobudkach swych pozbawione moralności, t. j. wynikające jedynie z własnego interesu, mimo to prowadzą do tych samych wyników, których nauczyciele moralności oczekują od cnoty, zaparcia się i miłości bliźniego: mianowicie do ogólnej szczęśliwości.

Ten pogląd został jeszcze bardziej utrwalony, a zwłaszcza owa optymistyczna ocena życia gospodarczego, pozostawionego zupełnie swym własnym sprężynom, została wzmocniona przez rozszerzenie zakresu, nadane przez Darwina zasadzie współzawodnictwa egoistycznego. Darwin bowiem wykazał, że te same siły, które rządzą rozwojem gospodarczym narodów, są ogólnymi prawami przyrody organicznej, że one wyjaśniają jej rozwój z form najpierwotniejszych i wszelki postęp w przyrodzie. Wszystko, co żyje, tak nauczał Darwin, bierze udział w walce o byt. W tej walce zachowuje się tylko to, co zdoła przystosować się do pewnych celów

i stosunków, do nich specjalnie się uorganizować i wydoskonalić w kierunku wymaganym przez okoliczności. Wszystko, co jest nieprzystosowane, niezdatne do walki, musi zginąć; a to, co jest silne i dzielne, udoskonala się przez ciągłe zmiany i nowe przystosowania, które potęgują się jeszcze przez przekazanie dziedziczne.

Przez to dopiero został cały gmach wykończony; zasada samozachowania i egoizmu została uznana jako główna dźwignia postępu kosmiczno-powszechnego. Powodzenie staje się pewnego rodzaju sądem bożym; „biada zwyciężonym” staje się zrzędzeniem Opatrzności, bezwzględne zaznaczenie własnej siły — tajemnicą postępu, nędza ulegających w tej nieubłaganej walce — podściółką dla przyszłego wzrostu.

Mogliśmy tylko w pobieżnym szkicu przedstawić treść owych myśli, które od czasu ukazania się „wealth of nations” (bogactwo narodów) wytworzyły kierunek szeroko rozpowszechniony, jeśli nie górujący, w ekonomji narodowej. Nie mogliśmy naturalnie rozpatrywać

bliżej ani stopniowego rozwoju tego zakresu myśli, ani licznych odcieni, napotykanych u pojedynczych przedstawicieli tej zasady; dla obecnego naszego celu wystarczy, jeśli nam się udało z niejaką wyrazistością uwydatnić przynajmniej zasadnicze rysy systemu, który prawie od stu lat coraz to bardziej brał górę w doktrynach i praktyce narodów kulturalnych.

Jeśli zechcemy zająć się krytyczną oceną tych myśli, rozrywających zupełnie pogląd etyczny i ekonomiczny, a nawet uważających pierwszy pogląd za zbyt techniczny, ponieważ mechanizm życia gospodarczego ma z własnej siły wytwarzać to, czego oczekuje etyka od urzeczywistnienia swych ideałów, — wtedy przede wszystkim wypadnie nam roztrząsać uprawnienie owego optymizmu, na którym głównie się opiera ufna wiara w prawdziwość owych twierdzeń.

Przedstawicielom etyki nasuwa się wprawdzie jeszcze inny, bardzo ważny zarzut. Mogę wraz z Schopenhauerem odpowiedzieć ekonomistom: być może,



że mechanizm życia gospodarczego przez cały szereg koniecznych wyrównań ostatecznie doprowadzi do stanu ogólnej szczęśliwości, a więc do tego samego zjawiska, któreby zajść musiało, gdyby powszechnie panowała zupełna sprawiedliwość w usposobieniach ludzkich. Ale wewnętrzna istota i pochodzenie obydwu zjawisk będą wręcz przeciwne; w ostatnim wypadku polegać będą na tym, że nikt nie będzie chciał czynić krzywdy, a w pierwszym, że nikt nie będzie chciał jej znosić, oraz że środki użyte będą odpowiadały tym celom.

Jeśli zwrócimy uwagę tylko na skutek zewnętrzny, wtedy możemy tę samą linię pociągnąć z wręcz przeciwnych kierunków: zwierzę drapieżne, opatrzone kagańcem, jest również nieszkodliwe, jak zwierzę trawożerne. Ale wtedy zniknęłaby ze świata rzecz tak piękna, jak wewnętrzna dobroć sposobu myślenia.

Ekonomista mógłby jednak znów odpowiedzieć, że tutaj również lepsze jest nieprzyjacielem dobrego; że wobec tyśiąckrotnie doświadczonej nieudolności

ideałów moralnych i nauki moralnej, trzeba przekładać stan ogólnego dobrobytu, chociaż pozbawiony tła uczuć moralnych i usposobień do miłości bliźniego, nad stan przykrego zamętu, cechujący nadaremne usiłowania nauki moralności, aby przewyciężyć egoizm ludzki, zamiast żeby go poprostu przyjąć na służbę.

A więc i te rozważania doprowadzają nas napowrót do pytania: czy optymizm owej doktryny gospodarczej jest uprawniony; czy doświadczenia całego stulecia od roku 1766 do 1866 nad skutkami owej doktryny, o ile została wcieloną w praktykę, mogą służyć za podporę tej teorii?

Prawda, że ta praktyka tylko częściowo i w bardzo różnych stopniach była zaprowadzona. Nigdzie na świecie ów ideał życia gospodarczego nie był w całości urzeczywistniony; nigdzie państwo nie ustąpiło swej roli kierującej w zupełności indywiduom albo ich stowarzyszeniom i nie ograniczyło się do wyższej „służby stróża nocnego”; bardzo różny jest też przeciąg czasu, podczas którego

można było obserwować skutki tego systemu, gdyż jego wpływ na praktykę życia gospodarczego i na prawodawstwo zależy od stanu rozwoju przemysłowego, handlowego i politycznego różnych krajów, a więc w Anglii i Ameryce rozpoczął się o wiele wcześniej, niż we Francji i Belgji, a w tych krajach znowu wcześniej, niż w Niemczech i Austrii. Ale zebrane doświadczenia, jakkolwiek poczęści były niedługotrwałe, mają niezmierną wagę i wystarczają zupełnie, aby wykazać, że nadzieja, iż z mechanizmu życia gospodarczego, pozostawionego samemu sobie i kierowanego jedynie egoizmem, wykwitnie z czasem królestwo ogólnej szczęśliwości i ogólnego postępu — była tylko złudzeniem. A te doświadczenia polegają, przynajmniej częściowo, właśnie na głównych twierdzeniach systemu, wskutek czego wyłączony jest i ten zarzut, że ten system, w praktyce przeprowadzony ułamkowo, nie mógł rozwinąć zupełnej swej skuteczności, a zwłaszcza nie mógł zaznaczyć poprawek i wyrównań, leżących

w samej zasadzie zupełnej swobody gospodarczej.

Jeśli te doświadczenia zechcemy streścić w jednym zdaniu, trzeba będzie powiedzieć: teoria, że egoizm gospodarczy, możliwie wyswobodzony z wszelkich więzów, że nieskrępowane niczym współzawodnictwo w walce o byt zawiera w sobie samym potrzebne wyrównanie, aby zagoić rany, przez siebie zadane, i aby pozytywnie poprzeć szczęśliwość ludzką, — ta teoria okazała się przesądem naukowym i może mieć wartość tylko w bardzo ograniczonym zakresie i tylko w zupełnie określonym sensie. Oczywiście bowiem korzystne działanie wolnego współzawodnictwa tylko tam może nastąpić, gdzie albo założenia i punkt wyjścia są mniej więcej jednakowe, albo gdzie w walce o byt wchodzi w grę tylko przymioty osobiste, a nie dobra rzeczowe. Pierwszy wypadek zachodzi np. względem przedsiębiorców tej samej gałęzi przemysłu, opatrzonych kapitałem, w których wytwórczości z pewnością ujawnią się korzystne skutki współza-

wodnictwa przez udoskonalenie towarów, uproszczenie ich wyrobu, obniżenie ceny. Drugi wypadek zachodzi w całym świecie zwierzęcym, a dlatego tutaj walka o byt posiada ową siłę zachowującą i potęgującą, której tysiączne przykłady daje nam historia naturalna.

Zupełnie inaczej jednak rzeczy się składają, kiedy zechcemy tę samą zasadę zastosować do stosunków wzajemnych różnych klas społecznych. Tu w wielu razach warunki są zgóry tak nierówne, jak wtedy, gdybyśmy chcieli nagiego dzikiego, uzbrojonego jedynie w łuk i strzały, postawić przeciw rycerzowi ciężko uzbrojonemu, albo nawet przeciw żołnierzowi, opatrzonemu w broń nowożytną. Wobec wielkiego przemysłowca ze znacznym kapitałem, w wielu razach mającego możność spokojnego wyczekiwania chwili sposobnej, w której okoliczności jak najlepiej dla niego się ułożą, drobny wytwórca ze szczupłym kapitałem, potrzebujący po jakiej klęsce gospodarczej nieraz obcych pieniędzy, a tym bardziej robotnik zupełnie pozbawiony kapitału, zmuszony sprzedawać

swe ręce, jeśli chce zaspokoić najpilniejsze potrzeby życiowe, są zgóry niezdolni do wszelkiej konkurencji; co więcej, są nawet zupełnie bezbronni, skoro pamięte będą wszelkie względy moralne i prawne, a rolę siły kierującej i prowadzącej odgrywać będzie jedynie egoizm gospodarczy.

A byłoby złudzeniem albo sofistyką, gdyby kto sądził, że klasy, niżej pod względem gospodarczym postawione, dostateczną znajdą obronę przed przewagą wielkiego kapitału w owych prawach i swobodach formalnych, które leżą w konsekwencji samego systemu. Prawda, że drobny przemysłowiec może sobie poszukać kapitału, gdzie i na jakich warunkach zechce: jeśli jednak u wypożyczającego rozstrzyga tylko wzgląd na własny interes, wtedy warunki te w dziewięciu wypadkach na dziesięć będą jak najgorsze, a pożyczający zmuszony będzie je przyjąć. Prawda, że nikt nie zmusza robotnika do przyjmowania jakiejś określonej płacy, oraz innych warunków: może się on udać, gdzie mu się podoba, może sam założyć własny

interes, ale jak wątpliwej wartości są wszystkie te przywileje dla tego, kto właśnie nie może czekać i wybierać, kto przedewszystkiem musi żyć i zarabiać, a przy nadaremnym szukaniu czegoś lepszego, naraża się na stratę krwawo zapracowanych oszczędności. Nawet z temi zastrzeżeniami obydwie strony nie są postawione w jednakowym położeniu. To samo państwo, które przez swe prawa o towarzystwach udziałowych niezmiernie ułatwiło jednoczenie się kapitalistów, często jeszcze stawia przeszkody prawne stowarzyszeniom klasy robotniczej, która z natury swej musi walczyć z wielkimi trudnościami, z powodu małości i rozstrzelania swych sił; to samo państwo, które gwoli zasadzie wolności i współzawodnictwa oddaje robotnika na pastwę kapitalistów, broni kapitalistów usilnie przed wszelkim bezwzględny wybuchem egoizmu robotników, a więc np. przed gwałtownym wymuszaniem lepszych warunków pracy, a zupełnie spuszcza z oka tysiączne wypadki, w których kapitalista swą przewagę gospodarczą okazuje w sposób,

różniący się od otwartego oporu robotników nie wartością swą moralną, lecz tylko tym, że jednych ustawa karna może osiągnąć, a drugich nie.

Obrona silnego, zupełne rozbrojenie słabego — taki był i często jest dotychczas jeczczes sens owego żądania zupełnej swobody rozwoju gospodarczego, żądania zupełnego usunięcia się prawa i państwa od życia zarobkowego. Jestto brzydka niedorzeczność, która nietylko ubocznie stąd wypływała, lecz przez wytwórców kapitalistycznych dobrze była rozumiana i świadomie wyzyskiwana. Gdzie praca ludzka stała się *tylko* towarem (bo że jest nim *także* w pewnym znaczeniu ze stanowiska gospodarczego, temu nikt nie zaprzeczy), tam naturalnie chęć kupowania tego towaru jak najtaniej i z jak najmniejszym ryzykiem wkrótce przytłumi wszelkie inne względy i uwydatni się wyraźna dążność do możliwego obniżania ogólnego poziomu klasy pracującej, gdyż przez to staje się pod względem gospodarczym mniej odporną, a więc zależniejszą i tańszą. Te stosunki w istocie swej wszędzie pozo-

stają te same, zarówno, czy chodzi o wielki przemysł w fabrykach, czy o przemysł domowy, zajmujący częstokroć miejsce przemysłu drobnego, zwłaszcza w wielkich miastach, czy o stosunek włościanina do lichwiarza, czy nareszcie o uprawę wielkich dóbr ziemskich zapomocą najemników.

Istnieje punkt widzenia czysto gospodarczy, który zadawała się tym, żeby wogóle produkować, żeby produkty jak najmniej kosztowały, oraz żeby zysk, otrzymany przy wymianie, jak najprędzej podwoił kapitał pierwotny, a przez to wywołał odpowiedni nowy wzrost produkcji. Nawet temu ciasnemu zapatrywaniu powinny przesilenia, zakorzeniające się endemicznie w pewnych gałęziach produkcji, nasunąć zbadanie kwestji, czy zasada gospodarcza, dążąca systematycznie do tego, by siłę spożywczą własnego narodu przez ciągle obniżanie jego *standard of life**) paraliżować, czy ta zasada nie jest ostatecznie samobójczą. Ale wszak teoria obiecywała jesz-

*) Stopa życia.

cze daleko więcej, niż postępy gospodar-
cze: obiecywała harmonijny układ spo-
łeczeństwa, zbliżenie do powszechnej
szczęśliwości.

Jeśli pierwsza obietnica zawiodła, to
z drugą dzieje się jeszcze o wiele gorzej.
Albo czy ktokolwiek ośmieli się nazwać
szczęśliwością ów stan, do którego wszę-
dzie dąży pozostawiony samemu sobie
rozwój życia gospodarczego pod egidą
kapitału i wolnej konkurencji: stan wło-
ściański i średnie mieszczaństwo w zani-
kaniu; w wielkich miastach i w centrach
wytwórczości przemysłowej proletarjat,
zbierający się w ogromnych masach, mo-
ralnie i ekonomicznie zepchnięty na bar-
dzo niski szczebel życiowy, przez zmien-
ne koleje rynku roboczego pozbawiony
wszelkiej trwałości bytu; przez pracę
nocną, pracę kobiet i dzieci zdemorali-
zowany i pozbawiony oparcia moralne-
go, polegającego na życiu rodzinnym
przez rozwój polityczny, tak dziwnie nie-
zgodny z rozwojem ekonomicznym; ob-
darzony prawem głosu; przez otaczające
go zbytki bogaczy, zwłaszcza w wiel-
kich miastach, podniecony do pożądli-

wości, a ze strony przemysłu samego, goniącego za zbytkiem, narażony na tysiączne pokusy; a ponad temi masami proletariatu — arystokracja pieniężna i kapitalistyczna, rządząca rynkiem, dyktująca z władzą nieograniczoną klasom niższymi warunki pracy, panująca nad prasą i prawodawstwem, przyciągająca ku sobie z demoniczną siłą drobniejsze posiadłości! Korzysta ona tu w szerokich rozmiarach z owego rozdziału między prawem pozytywnym a moralnością, a zarazem z wielkiej swobody stosunków gospodarczych; znane wyrażenie, że „nikt nie zdobywa milionów, nie otarszy się rękawem o kryminal” — jest typowym przykładem owego gospodarczego cynizmu, który w najwyższych operacjach kapitalizmu rozwija się olbrzymio i zaiste bynajmniej nie przyczynia się do tego, żeby w klasy pracujące wpoić prawdziwe pojęcie o wyższym znaczeniu gospodarstwa kapitalistycznego.

Ow optymizm naturalistyczny, usiłujący skuteczność sił moralno-idealnych zastąpić mechanizmem życia gospodarczego, pozostawionym w zupełności sobie

samemu i swym immanentnym prawom, wobec faktów nowożytnej historii gospodarczej okazał się zupełnie nieuzasadnionym; ale na ostre i bezwzględne potępienie tych zjawisk dość często odpowiadają, że zarzut nie spada tu bynajmniej na teorię swobodnej gry sił gospodarczych; bo ta teoria niema być niczym więcej, jak wiernym odbiciem praw przyrody, rządzących życiem gospodarczym narodów, praw, których niezłomności nie może zmienić ten fakt, że ich wyniki mogą nam się wydawać godnemi pożałowania i obrażać nasze uczucie.

Ale i ten argument opiera się na kruchej podstawie.

Ze zjawiska nowożytnego życia gospodarczego są wynikami praw przyrody, temu wprawdzie nie można zaprzeczyć, tego bowiem dowodzą one samym swym istnieniem. Ze naukowa teoria gospodarstwa narodowego trafnie rozebrała to rzeczywiste istnienie, przynajmniej w części, to można również przyznać. Ale czyż to dowodzi koniecznej niezmienności tych zjawisk? Niezmiennemi są chyba tylko same prawa przyrody, bynaj-

mniej zaś również i warunki, w których one działają, oraz zjawiska, które z nich wynikają. A zwłaszcza trzeba to przyznać, odkąd wola ludzka jako osobny czynnik miesza się do zdarzeń. Jakkolwiek ta wola sama jest zależna od rozmaitych warunków: ona również nosi w sobie prawo swej natury, owe idealne wymogi i sądy wartości, z jakimi przystępuje do rzeczy i usiłuje ukształtować je podług pewnych norm: a jest to w każdym razie nader potężna nowa siła, mieszająca się do spraw, które się stają. O niemożliwość, a więc tam, gdzie warunki stawania się zupełnie leżą poza zakresem woli, siła jej naturalnie rozbić się musi: wszystko, co przeciwstawić możemy wielkim zdarzeniom kosmicznym i telurycznym, ogranicza się naturalnie na usiłowaniu przewidywania, abyśmy nie byli zaskoczeni nieprzygotowani.

Ale wszelka kultura jest dążeniem do panowania nad przyrodą w najszerszym znaczeniu. W każdej chwili wola ludzka, posiłkując się siłami i prawami przyrody, wytwarza niezliczone rzeczy, których przyroda, pozostawiona sama sobie,

nie zdołałaby wytworzyć. Alboż maszyna parowa nie zgadza się ściśle z prawami przyrody, dlatego, że dziko nie rośnie w przyrodzie; alboż niezliczone połączenia, do których chemicy zmuszają różne materje, aby zbadać ich pochodzenie i użyteczność, odstępują od porządku przyrody, ponieważ przyroda w swych własnych laboratorjach nigdy tych połączeń nie wytwarza? A umysł ludzki, tak niewyczerpany w swych środkach zmuszania martwej przyrody do usług, w swych środkach kierowania jej tajemniczymi siłami wedle swych życzeń, miałby tchórzliwie wyrzec się tego panowania wtedy, gdy chodzi o najbliższą i najbardziej znaną część przyrody, o świat ludzkiej woli, świat, którego bezpośrednim wytworem jest życie gospodarcze? Miałby spokojnie, jako niemy widz, przypatrywać się władztwu nieokiełznanych sił? nie miałby mieć prawa wtedy, kiedy chodzi o jego najbliższą własność, przykładać do wszystkich danych miary swej idei i podejmować próby ukształtowania rzeczywistości wedle tej idei? To miałyby

być tylko ślepym i daremnym buntem przeciwko czemuś niezmiennemu i nieubłaganemu?

Przenigdy!

Od chwili, w której wstępujemy w dziedzinę dziejów ludzkości, należy skończyć z fatalistycznym powoływaniem się na niezmienność praw przyrody. I naukowe wyjaśnienie istniejącego porządku rzeczy nie może stanowić przeszkody, że wola rozumna, z niego niezadowolona, temu istnieniu przeciwstawiła swe wymagania i z nieprzepartą potęgą zarówno wobec jednostki, jak ogółu, podjęła to pytanie: „Coście zrobili z prawami przyrody?”

Jądro wszelkiego zła leży więc w tym, że ekonomja narodowa częstokroć zapominała o zasadniczej różnicy między ocenianiem a pojmowaniem i mniemała, że w samym rozumieniu konieczności przyrodniczej jakiego zjawiska społecznego tkwi zarazem jej usprawiedliwienie. Gdzie zaś to złudzenie w grę nie wchodziło, gdzie więc wyłożona teoria występowała nietylko jako odbicie rzeczywistości, lecz jako ideał, tam była

ona osądzona w tej chwili, w której uczucia ludzkie i wola ludzka odwracały się od niej ze wstrętem.

Jeśli się zgodzimy co do tego punktu zasadniczego, to przecież nasuwa się pytanie: jak należy się urządzić, aby ekonomja społeczna i etyka weszły w ściślejszy stosunek i wzajemne oddziaływania, aby praktyka ekonomiczna tak ostro się nie sprzeciwiała naszym wymaganiom moralnym?

Abstrakcyjny podział między niemi, jaki Smith niegdyś usiłował przeprowadzić, możemy tu pominąć. Byłoby to wprawdzie ciężkie i niesprawiedliwe oskarżenie przywódców tego kierunku, występujących często w najszlachetniejszej myśli, gdybyśmy na nich składali odpowiedzialność za wyrafinowaną nikczemność i cyniczną brutalność, zasłaniającą się doktrynami tego systematu.

Już powyżej nadmieniliśmy, że Smith i wielu z jego zwolenników dalecy byli od tego, żeby mieli zaprzeczać ważności praw moralnych w dziedzinie gospodarczej, albo żeby usiłowali je znieść. Ich

myśl zasadnicza właściwie nie była niczym innym, jak przypuszczeniem hypotetycznym w celu wykonania eksperymentu: do czego dojdziemy, jeśli z zawikłanych spraw życia gospodarczego wyrwiemy jeden czynnik, w każdym razie bardzo skuteczny, i spróbujemy z jego pomocą wyjaśnić zjawisko. Zło polegało tylko na tym, że wkrótce z tego pomocniczego przypuszczenia teorii wytworzono dogmat dla życia praktycznego i stąd wyciągnięto wniosek następujący: ponieważ jest rzeczą możliwą pewne zjawiska życia gospodarczego wyjaśnić z samego egoizmu, więc egoizm powinien uchodzić za jedyną normę.

Nauka, że człowiek, aby spełnić swój uczciwy udział w ogólnym dziele społeczeństwa, nie potrzebuje nic więcej, jak tylko z możliwie największą stanowczością szukać swej korzyści, gdyż przez egoizm innych ludzi, działający jednocześnie, potrzebne ograniczenie już samo przez się wyniknie; ta nauka zbyt silnie sprzyjała pewnym popędom, skądinąd już dosyć potężnym w sercu człowieka, aby wszelkiej myśli o współczu-

ciu dla bliźnich, jako koniecznej poprawki tej teorii, nie usunąć prawie zupełnie z widowni.

Aby temu zapobiec i przywrócić znaczenie moralnym wymogom miłości bliźniego, w przeciwstawieniu do gospodarczego przykazania bezwzględego zaznaczania swych sił, występują do walki *społeczności kościelne*, i to z tym większym naciskiem i z wzrastającą gorliwością, im bardziej mnożą się niebezpieczeństwa, wywołane przez teorię manczesterską. Tylko zaślepienie nienawiści może nie uznawać, jak wielkich rzeczy dokonały Kościoły chrześcijańskie nauką i przykładem, popieraniem heroizmu moralnego, wspaniałą organizacją pomocy dla chorych i ubogich, aby nie pozwolić zagasnąć świętemu ogniewi miłości na ołtarzu ludzkości. Mimo to trzeba przyznać, że społecznościom kościelnym tylko w bardzo ograniczonej mierze udało się powstrzymać egoizm gospodarczy i załagodzić jego niszczące skutki. Wina tego stanu spada, jak przedstawiciele Kościoła często twierdzą, na tę okoliczność, że swoboda

działania Kościoła zanadto jest skrepowana przez rozwój ducha nowoczesnego i prawa publicznego; bo właśnie w tych krajach, w których Kościół, jak np. anglikański w Anglii, katolicki w Belgji i Francji, zażywa bardzo rozległego wpływu i tak nieskrepowanej swobody, jakiej wogóle tylko może sobie życzyć, znajdują się równocześnie siedliska najbujniejszego rozwoju nowożytnego industrializmu i pauperyzmu, wobec czego próby prawodawczego zapobiegania owym nieszczęściom dotychczas napotykały największy opór.

Im natarczywiej przeto wśród społecznej walki o byt odzywa się ostrzegawczy głos obowiązku moralnego, tym mniej powinniśmy pozwalać, żeby skuteczność jego ostrzeżeń zależeć miała od tysiącznych przypadkowości i niebezpieczeństw, które biblijna przypowieść o siewcy tak trafnie przedstawia; tym mniej również wobec nieszczęśliwych ograniczać się powinniśmy na udzielaniu im pomocy jedynie w postaci jałmużny, jedynie jako okruchów, spa-

dających z obfitego stołu bogacza. Pod tym względem wychodzi na jedno, czy, jak to się dzieje w Niemczech, zwłaszcza w krajach protestanckich, w razie zupełnej niezdolności robotnika do pracy kładziemy na jego gminę prawny obowiązek wspierania go, czy też jak tego wymaga prawodawstwo katolickiej Francji, ani na państwo, ani na gminę nie wkładamy ciężaru obowiązkowego wspierania ubogich, lecz wciąż jeszcze obyczajem średniowiecznym, potrzebujących odsyłamy do Kościoła i jego funduszu dla ubogich.

Jak absolutnie niewystarczającą wobec ogromu nędzy jest pomoc, udzielana ubogim przez państwo i Kościół, temu dziś nikt nie zaprzeczy, zwłaszcza po doświadczeniach, zrobionych w Anglii. Ale wymogi naszego poczucia moralnego nie zwracają się już przeważnie przeciwko niedostateczności jałmużny, lecz również przeciwko formie jałmużny wogóle. Owego minimum utrzymania, uzdalniającego jednostkę jako tako do rozwoju życia moralnego, nie chcemy już

pozostawiać na łasce dobrej woli, lecz żądamy go dla niższych warstw społeczeństwa jako *prawa* im przynależnego.

Naturalne prawa życia gospodarczego, zorganizowanego na zasadach czystego egoizmu, nie zdołają zapobiec największym anomaljom w podziale bogactw, a najszlachetniejsze obyczaje, największa szczodrobliwość i ludzkość klas posiadających nie zdołają sprawić, żeby uznawano za sprawiedliwy każdy podział bogactw, choćby najbardziej nieprawidłowy. Ani od ekonomji, ani od etyki samej nie możemy się więc spodziewać zaradzenia złemu, lecz tylko od prawodawstwa, któreby minimalne wymagania etyczne, zaznaczające się wobec naszego życia gospodarczego, ujęło w stałe normy prawa. Zwracamy się więc do najwyższego źródła wszelkiego prawa: do *państwa*.

Zaledwieśmy w tym połączeniu wymówili wyraz „państwo”, przyłącza się do nas inny towarzysz, na swój sposób niemniej obiecujący i uprzedzający, jak społeczności kościelne: jest nim *socjalizm*. On również ma gotową odpowiedź

na nasze pytanie; ale jego rozwiązanie jest zupełnie przeciwne wszystkiemu, cośmy dotychczas powiedzieli.

Na miejsce oderwanego podziału między dziedzinami gospodarstwa narodowego i etyki, stawia on zupełne przeniknięcie się obydwu; na miejsce wolnej woli jednostek, kierowanej zasadą moralną, stawia obejmującą wszystko i wszystkich organizację; a owo odwołanie się do prawa ustanowionego przez państwo, do któregośmy tylko co doszli w przeciwstawieniu do wymagań kościelnych, dla niego niema znaczenia pewnego minimum rzeczy nieodzownych, lecz ma znaczenie jak najrozleglejszego zakresu całego porządku życia. I tutaj więc okazuje się w swej mocy stara prawda, że ostateczności się stykają.

Tamci wytrącają życiu podporę moralną, ponieważ moralność zawieszają w powietrzu, a życiu gospodarczemu wyznaczają drogi zupełnie odrębne; ci zaś unicestwiają moralność, gdyż całkiem jej nie pozostawiają pola do rozwoju, lecz całe życie jednostki, jakby kółko w maszynie, wciskają do ścisłych

i zwartych ram przepisów i urzędzeń nieodmiennych. Tutaj zamało rządu, a tam za dużo. Tutaj każdy na własną rękę może się stać tak bogatym, jak mu się podoba, ale też, opuszczony przez Boga i cały świat, umrzeć z głodu; tam państwo wprawdzie ujmuje się za każdym, ktokolwiek jest prawomocnie zapisany w jego listach, ale zato każdy musi przystać na to, żeby państwo wierało w jego najtajniejsze sprawy prywatne, rozporządzało użyciem jego sił, żeby wola wszechpotężna z zewnątrz zakreślała mu treść i cel życia.

Choć tym sposobem system socjalizmu okazuje się djametralnym przeciwieństwem systemu „laisser faire”, to jednak obydwie są zbyt śmiałymi abstrakcjami, którym na gruncie konkretnej rzeczywistości nic nie odpowiada i odpowiadać nie może. Jak system „laisser faire” nigdy w żadnym państwie nie był przeprowadzony w bezwzględnej czystości, ponieważ skutkiem tego państwo samo przez się musiałoby przestać istnieć, podobnie i pomyśleć o tym nie można, żeby socjalistyczne państwo

przyszłości dało się kiedykolwiek urzeczywistnić, gdyż wtedy byłaby poderwana ożywiająca siła wszelkiego rozwoju: swobodna indywidualność w badaniu i w praktyce.

Chcąc postępować prawdziwie naukowo, nie powinniśmy swych ideałów rozwoju społecznego kształtować w żadnym innym kierunku, jak w tym, który nam wskazują ogólne prawa rozwojowe świata organicznego. Wszelki organizm, najdoskonalszy, jak najprostszy, jest objęciem różnorodności w jedności. Jeśli takie jest najwyższe prawo wytworu organicznego, to doskonałość tego wytworu nie może polegać na tym, żeby jednolite objęcie poszczególnych części dla dobra całości miało unicestwiać ich indywidualną różnorodność i swobodę, albo żeby naodwrot, wyuzdany indywidualizm miał uniemożliwiać jednolite działanie ogólne i szkodzić dobru całości. Dlatego cel rozwoju społeczno - politycznego nie polega na zniesieniu jednego z tych przeciwieństw centralizacji i decentralizacji potęgi państwowej i wolności osobistej, lecz raczej na coraz

to wielostronniejszym ich wyrównaniu. Przebieg historyczny zdaje się to również potwierdzać. Wykazuje on wprawdzie niezliczone wahania ustrojów państwowych to ku jednemu, to ku drugiemu biegunowi, ale nie daje najmniejszej oznaki prawidłowej i widocznej linii rozwojowej, zmierzającej od jednego ku drugiemu.

Jak jednak mamy sobie wyobrażać tę twórczą działalność państwa, któraby reakcję naszego uczucia moralnego przeciwko niedostatkom gospodarczym naszego czasu przerobiła na stałe instytucje? W tym miejscu możemy odpowiedzieć na to tylko ogólnikowo. Punkt wyjścia powinny stanowić wymagania etyczne; a jakie konkretne formy jurystyczne te wymagania mają przyoblec w danych warunkach, to już musi być przedmiotem starannego badania państwowo-gospodarczego i politycznego.

Idei etycznej zaś, która powinna tworzyć ożywczy punkt środkowy wszelkich poszczególnych wymagań, nie można wyrazić dobitniej, jak słowami Kanta: „Najwyższym prawidłem powinno być

to, żeby ludzkość w każdym innym człowieku uważać także za cel, a nie jedynie za środek”.

Z tego wynika wymaganie takiego systemu prawnego, któryby się sposobem naturalnym stosował do nowych wymogów czasu i olbrzymiego rozwoju nowożytnego życia gospodarczego, a nie wydobywał poprostu urządzeń dawno minionej przeszłości z rupieciarni, jednakże w tym przystosowaniu do danych warunków uwzględniał zasadę sprawiedliwości wymierzającej i słuszności, usiłując słabego wzmacniać i popierać, a silnemu nie pozwalając wyzyskiwać bezwzględnie swego stanowiska korzystnego. Kładziemy stanowczy nacisk na to, że państwo swym prawodawstwem nie tylko powinno poprostu uświęcać i kodyfikować to, co już bez tego istnieje w powszechnej świadomości, lecz nadto działać umoralniająco i pedagogicznie, wydobywając ideały czasu z chwiejnej dziedziny mniemań i otaczając je, jako stałe normy i wzory, opieką swej powagi.

Takiego wpływu państwowo-pedago-

gicznego potrzebują pewne wyższe warstwy narodu zarówno, jak niższe. Społeczeństwo nowożytne zanadto przywykło do tego, żeby bogactwo, skądkolwiek pochodzi, uważać za wystarczającą legitymację społeczną; zanadto rozpowszechnione jest mniemanie, że ostateczna nędza życia dla szeroki~~ch~~ mas jest nieodzownym warunkiem naszej kultury, oraz że byłoby to z krzywdą dla tej kultury, gdybyśmy dawali wyższą płacę, albo dogodniejsze warunki pracy, niż tego wymaga położenie „rynku”, kierując się jedynie obowiązkiem ludzkości.

Coprawda, najlepsza częśćka, pozostawiona bogaczom w tej pieczy o dobro szeroki~~ch~~ mas, nie da się wymusić na drodze prawodawczej, lecz można się jej spodziewać jedynie po spotęgowaniu uczucia moralnego, po energicznym ożywieniu ducha wspólności. Ale mimoto byłoby może dobrze, gdyby państwo w swym prawodawstwie wciąż przypominało, że w zbyt nierównym podziale bogactw nie upatruje stanu pożądanego; gdyby państwo swój bank centralny

tak urządziło, aby nietylko wielkiemu kapitałowi, lecz i drobnemu przemysłowi mógł dostarczać dobrodziejstwa kredytu; gdyby państwo, liczne, stanowczo nieuczciwe sposoby nabywania bogactw, zjawiające się w nowożytnym gospodarstwie kapitalistycznym, nielitościwie piętnowało swym prawodawstwem, a nieuczciwą konkurencję o ile ją można prawnie pochwycić, surowo karało, oraz umowie roboczej nadawało taką formę, któraby wyłączała pewne nadużycia w korzystaniu z siły roboczej, jakoteż, o ile samo jest pracodawcą, przewodniczyło dobrym przykładem w reformach.

Ale tak zwana kwestja socjalna ma i odwrotną stronę. Chodzi nietylko o to, jakby można ograniczyć egoizm potężnych i posiadających, lecz także o to, jakby dobrze pokierować egoizmem mas i uchronić je od gubienia siebie samych. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach ożywionej agitacji wśród ludu, byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdybyśmy ulegli zwodniczemu mniemaniu, iż wszystko będzie zrobione, jeśli lichwa będzie prawnie zabroniona, dzień

roboczy skrócony, płace prawnie podwyższone, a wszelkie potrzeby państwa i gminy będą pokrywane przez bezpośredni postępowy podatek dochodowy, ściągany z ludzi zamożnych. Przy wielkim braku wychowania gospodarczego, przy lekkomyślności i braku panowania nad sobą, rozpostartych szeroko w naszych klasach niższych, wszelka reforma, dążąca rzeczywiście do celów społecznych, a nie usiłująca jedynie przez pewien czas tuczyć masy kosztem kapitału bogactwa narodowego, powinna i pod tym względem mieć przedewszystkiem zadania wychowawcze—nie przez dodanie jeszcze jednego roku nauki szkolnej, nie przez dodanie jeszcze jednego podręcznika, np. katechizmu obywatelskiego i gospodarczego.

Nie zaprzeczamy wprawdzie, że w naszych szkołach ludowych pouczanie o najogólniejszych prawach i obowiązkach obywatelskich stanowiłoby konieczne uzupełnienie nauki moralno religijnej; ale prawdziwą pomoc dać tu mogą jedynie skuteczne instytucje.

Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy drogą prawodawczą chcieli wpływać na

powiększenie udziału robotnika w zyskach z wytwórczości i na polepszenie warunków roboczych dla klasy zarabiającej, a nie próbowali jednocześnie wpływać na sposób używania podwyżki płacy przez klasę robotniczą, t. j. na to, ile ona z niej oszczędzi i skapitalizuje, a ile użyje na podwyżkę spożycia; a dalej na sposób tej podwyżki spożycia, t. j. czy ją skierują tylko na zaspokojenie niskiej żądzy używania, czy też na podniesienie i uszlachetnienie trybu życia, na szlachetniejsze i zdrowsze ukształtowanie życia rodzinnego.

We wszelkim podejmowaniu reform społecznych chodzi więc zawsze o wychowawczy wpływ na lud, a wpływ ten powinien być skierowany zarówno na pokolenie dorosłe, jak na dorastające. Chodzić tu powinno o to, ażeby pojęcie „oświaty ludowej”, tak często stosowane, a zarówno w teorji, jak w praktyce, tak często niezrozumiane, rozszerzyć na pojęcie „wychowania narodowego” i dzisiejszej szkole dostarczyć środków, by w całym znaczeniu tego wyrazu stać się mogła „zakładem wychowania narodowego”.

Jakim mieczem obosiecznym jest sama tylko wiedza w ręku dzisiejszej młodzieży, jak mało zagrażającym nam niebezpieczeństwom zaradzić może rozszerzenie dogmatycznej nauki religji — o tym dziś chyba już nikt nie wątpi. Przedewszystkiem powinno chodzić o skuteczne zwalczanie grasującego, zwłaszcza w wielkich miastach, zdziczenia młodzieży przez nadzór i kierownictwo, sięgające poza okres szkolny, które powinno stanowić praktyczne uzupełnienie teoretycznej nauki szkolnej, oraz zastępować albo naprawiać niedostateczny albo nawet opaczny wpływ rodzicielski organami wychowania publicznego. Powstałe w ostatnich dziesiątkach lat w wielu miastach niemieckich „towarzystwa wychowania ludowego” ze swą błogą działalnością, chociaż jeszcze ograniczoną do zbyt małych kół, mogą uchodzić za wzór przyszłej szkoły ludowej, która powinna się stać jednym z najważniejszych ogniw w wielkim dziele reformy społecznej.

Co się zaś tyczy pokoleń dorosłych, to zgodnie z dotychczasowym doświadczeniem i za przykładem niektórych

państw trzeba będzie najpierw wytworzyć rozległy system ubezpieczeń, jako jeden z najważniejszych środków do podźwignięcia siły gospodarczo-moralnej i zmysłu przezorności klas pracujących na wyższy stopień rozwoju. Ubezpieczenie wywiera wpływ wręcz przeciwny, niż jałmużna: zamiast przygnębiać poczucie własnej siły i pewność siebie, wpływa raczej krzepiąco na charakter.

Jeszcze pewniej osiąga się ten cel przez stosowanie systemu pewnego udziału robotników w zyskach, przyczym te udziały po części wpływają, jako premje do kasy ubezpieczeń, a po części, jako procentujący kapitał do przedsiębiorstwa pryncypała. Tutaj mamy największą pewność, że ofiary składane dla materialnego podźwignięcia robotników, rzeczywiście przyczynią się do ich podźwignięcia moralnego i gospodarczego i do wzmożenia ich wytwórczości, oraz że chwilowy niedobór w zyskach stanie się korzystnym ulokowaniem kapitału, dzięki zapłodnieniu swoich sił ludowych i ich lepszemu materialnemu i intelektualnemu pielęgnowa-

niu. Samo się przez się rozumie, że system uczestniczenia w zyskach może się najpierw rozpowszechniać nie drogą prawodawczą, lecz niejako drogą łaski; przyczym nie jest rzeczą wyłączoną, że i tutaj, jak to się często zdarza, zupełnie swobodnie powstałe formy zrzeszenia społecznego i społecznych stosunków z czasem mogą się zamienić na stosunki prawnie wymagane i prawnie uporządkowane.

Ale wszelkie prawodawstwo i wszelkie przez nie spowodowane podźwignięcie klas niższych na dłuższą metę okaże się ułudnym, jeśli naszemu świadomemu celowi wpływowi pedagogicznemu nie uda się przywrócić tak groźnie zachwianej równowagi między zasadami narodowo gospodarczymi a etycznymi. A jak już poprzednio byliśmy zniewoleni naprzeciwno niezaprzeczonego twierdzenia ekonomicznego: „wszelka praca jest towarem” postawić etyczną zasadę podstawową: „człowiek nie jest jedynie środkiem” i żądać jakiegoś wyrównania między niemi, tak tutaj chcielibyśmy nareszcie zadać sobie pytanie, czy owo

wymaganie ekonomiczne, wedle którego popiera się rozwój ludzkości, powiększając jej potrzeby, może sobie rościć pre-prensje do tego, by uchodzić za najwyższą i wyłączną zasadę. Kto powiększy potrzeby człowieka, ten go z pewnością uczyni ruchliwszym, czynniejszym, a jeśli te potrzeby przez pracę jego mogą być zaspokojone, wtedy z pewnością czuć się będzie wewnętrznie bogatszym i odczuwać intensywniejsze uczucie szczęścia, niż ten, który żyje w odrętwieniu z dnia na dzień.

Jeśli jednak potrzeby szybciej wra-stają, niż środki do ich zaspokojenia? To „jeśli” na przekór wszelkiej ekono-mji społecznej oznacza wielkie i główne niedomaganie naszego czasu.

Prawda, w tym świecie nowożytnym ofiarą stosunkowo niewielką zaspakaja-ją się co chwila setki potrzeb, o jakich ani się śniło ludziom czasów minionych, albo które, chociażby się komu zama-rzyły, byłyby tylko przedmiotem pra-gnienia nigdy niezaspokojonego. Praw-da również, że to powiększenie potrzeb ludzkich było nieskończonym bodźcem

do działania dla naszego pokolenia, powiększyło stokrotnie nasze bogactwo i nasze środki, sprowadziło najwyższe wydoskonalenie techniczne sposobów wyzyskiwania materiałów surowych, oraz dzięki wzmożonemu popytowi sił roboczych, potrzebnych do wykonania tych ogromnych zadań, dopuściło do niezmiernego powiększenia ludności.

Ale wielka część tych potrzeb jest sztucznie wytworzona; kapitał, szukający pracy, i przemysł, szukający zbytu, dążą i muszą dążyć do tego, żeby przez coraz to nowe wabiki, przez coraz to nowe formy, przez niezmordowanie czynną i coraz to bardziej szczegółową i drobiazgową pomysłowość, a zarazem przez możliwie największą taniość swych wytworów bezustannie powiększać potrzeby ludzkości, choćby to były potrzeby po większej części urojone albo nabyte. Nietylko tłumowi, ubogiemu ze stanowiska bogacza, ale bynajmniej już teraz nie obchodzącemu się bez wielu potrzeb, pokazuje się w najponętniejszych barwach wiele rzeczy, bez których musi się obchodzić, budzi się w nim po-

trzeby i pragnienia pod niewinną postacią chęci kupna: wszak temu tłumowi najmniej można brać za złe, iż z utęsknieniem, a nawet z zazdrością spogląda na to, coby mogło jako tako uprzyjemnić twarde warunki życia.

Ale i zamożni, a nawet bogaci ulegają temuż losowi, że ich potrzeby wskutek mnóstwa rzeczy zewsząd się nastęrczających i wskutek wciąż drażniącego porównywania z innymi bogaczami bezustannie wzrastają; i najbogatszy w tym ciągłym upędzaniu się i przewyższaniu wzajemnym nie jest dość bogaty, żeby się zrzec choć drobnej części swych praw na korzyść innych.

Jeśli staniemy na tym stanowisku, możemy poprzez stroskane oko naszego czasu zajrzeć aż do głębi jego serca; zrozumiemy wtedy jego niespokojny pośpiech, jego ślepa żądze dóbr, przekształcającą się w chwili osiągnięcia upragnionego celu w nowe potrzeby; zrozumiemy jego pesymistyczny przesyt i odrazę do życia, która ogarnęła już szerokie warstwy narodu. Wśród ogromnego rozrostu potęgi i bogactwa

nie widzimy bynajmniej, żeby pośpiech i pożądlivość w nabywaniu u klas posiadających choć trochę się zmniejszyły, albo żeby zadowolenie niższych klas pracujących pomimo wielkich postępów, dających się wykazać liczbami, wogóle znacznie się powiększyło.

Jestto smutna, ale powszechnie znana prawda, że nasz czas, wyposażony w ogromne środki używania, właściwie wcale nie rozumie prawdziwego użycia, ponieważ wszystkiego się spodziewa z zewnątrz, ponieważ przygotowania do użycia są tak mozolne, iż pochłaniają już trzy czwarte samego użycia, ponieważ skutkiem tego ta *jedna* potrzeba, posiadania jak najwięcej, stała się tak przeważającą, że na tej drodze jest zupełnie możliwy ciągły wzrost wytwarzania dóbr, oraz środków używania, bez istotnego wzrostu szczęścia któregokolwiek człowieka.

Nie można się tu spodziewać polepszenia, dopóki ów pewnik gospodarczy o koniecznym ciągłym powiększaniu potrzeb, zarówno u wykształconych, jak u niewykształconych, u posiadających,

jak u nieposiadających, uchodzić będzie za nieodzowną zasadę praktycznego trybu życia. Kto potrzebom swoim wciąż pozwala wzrastać, tego dusza niechybnie stanie się za ciasną dla prawdziwego zadowolenia, tego majątek w każdym razie będzie za mały, by mu pozwolić na jakąkolwiek ofiarę dla celów publicznych i dla ogółu.

Tutaj również napotykamy głęboką sprzeczność między ekonomją społeczną a etyką, sprzeczność, domagającą się wyrównania. Pojęcie dobra w obydwu naukach jest zupełnie różne. Jedna zna tylko dobra zewnętrzne, druga tylko wewnętrzne; jedna usiłuje powiększyć potrzeby ludzi, aby więcej pracowano, więcej wytwarzano, aby powiększono ilość istniejących wartości; etyka zaś po wszystkie czasy pouczała ludzkość, iż należy ograniczać swe potrzeby i szukać szczęścia w braku potrzeb, ponieważ szczęście usuwa się coraz to dalej, w miarę jak się rozszerza zakres tego, co w życiu wydaje się godnym pożądaniam. Nieraz się mówi o etycznym materializmie naszych tuzów i bohaterów kapi-

tału, o epikureiźmie nowożytnych rozkoszników „viveurów”: w rzeczywistości jednak niema chyba większego przeciwieństwa, jak owo pogodne zadowolenie, owo rozumne ograniczenie własnego bytu, jakie cechowało kółko przyjaciół Epikura i jego szkołę, a sposób życia, panujący w wielu kołach naszej nowożytnej kultury.

Naturalnie, to odwołanie się do moralnego wymogu zrzekania się potrzeb niema np. w myśl Rousseau oznaczać zrzeczenia się całej naszej kultury materialnej i niema popierać mniemania, iż chodzi tu o cofnięcie się nasze na stopień ubogich, ale szczęśliwych dzikich.

Etyka, któraby zapomniała, iż udoskonalenie materialnych warunków życia zawsze stanowiło podstawę wyższego wzlotu duchowego, z konieczności przybrałaby charakter kwietystyczny i wrogi wszelkiej kulturze i w naszych dzisiejszych warunkach nie znalazłaby chyba odgłosu.

Ale etyka również nie powinna pomijać sposobności, by z całym naciskiem wskazywać na to, że szczęścia nie

można kupić, jakby jakiego towaru, że szczęście polega zawsze na wyrównaniu treści wewnętrznej i warunków zewnętrznych, oraz że to wyrównanie tylko tam może być osiągnięte, gdzie praca a używanie nie stanowią przeciwieństw, lecz wszelka praca, jako pełnienie obowiązku wewnątrz koła wspólnoty ludzkiej, już sama w sobie zawiera pewną część używania.

Zasada pracy w znaczeniu społeczno-etycznym tworzy zatem konieczne dopełnienie czysto ekonomicznego pojęcia pracy; praca może być prawdziwie uszlachetnioną tylko wtedy, gdy poczucie idealnych celów ogółu ludzkości kieruje i reguluje staranie o dobra zewnętrzne, a taka organizacja pracy jest tylko tam możliwa, gdzie zewnętrzne, a po części tylko konwencjonalne potrzeby osobników nie przekraczają wszelkich granic, lecz w poczuciu szerokich kół znajduje zupełne uznanie konieczność i pożytek ograniczania swych własnych potrzeb.

Z tego stanowiska możemy również spojrzeć w oczy ostatniemu i najtrud-

niejszemu pytaniu, jakie napotykaemy w dziedzinie społecznej, mianowicie kwestji przeludnienia. Łatwo wykazać, że dążność do wzrostu ludności wogóle wywiera dobroczynny wpływ na rozwój ludzkości, jakoteż całej przyrody żyjącej. Zawsze powinno być więcej ludzi, niż może się łatwo i wygodnie wyżywić na osiągniętej stopie życiowej — gwo-li umysłowemu i moralnemu postępowi ludzkości, ażeby żyjących zmusić do możliwie największego wyteżenia swych sił i sprowadzić ciągle wypieranie pierwiastków nieudolniejszych przez lepsze. Ale jakichkolwiek korzyści spodziewać się będziemy dla kultury po coraz to gęstszym zaludnieniu, oraz idącym z nim w parze podziale pracy i wytwarzaniu nowych sposobów zarobkowania: o tym jednak w rozważnym roztrząsaniu mowy być nie może, iżby w danych ramach całości warunków gospodarczych narodu, nawet przy normalnym podziale dochodu narodowego, mógł nastąpić dowolny wzrost ludności, nie doprowadzając do owego stanu nędzy całych

mas, jaką napotykaemy w niejednym ognisku cywilizacji dzisiejszej.

Ażebymy powyższe twierdzenie podnieść ponad wszelką wątpliwość, potrzeba tylko przypuścić urzeczywistnienie systemu bezwzględnie sprawiedliwego podziału dochodu, jaki nam obiecuje socjalistyczne państwo idealne.

Oddawna wodzowie socjalizmu po tak radykalnym uregulowaniu spodziewali się także rozwiązania kwestji przeludnienia, a każdego pisarza, powołującego się na prawo Malthusa, nietylko zwalczali, ale posądzali także o projekty niemoralne, które nazywano swoistemi grzechami burżuazji i odpierano z oburzeniem. W tej polemice zbyt mało pamiętano o konsekwencjach własnego systemu, które prowadzą do zupełnie innych wniosków. Tylko w państwie prawnym, zbudowanym ściśle wedle zasady *laisser-faire*, może być zasadniczym i podstawowym prawem każdego obywatela obdarzanie społeczeństwa dowolnie wielką liczbą potomków, gdyż tam właśnie tylko ten obywatel sam ma

się o nich troszczyć. Ale w państwie czysto socjalistycznym, poręczającym każdemu z uczestników prawo pracy, zupełne zabezpieczenie potrzeb i odpowiedni udział w dochodzie narodowym, rzecz się ma całkiem inaczej. Któż się ośmieli twierdzić, że w takim państwie popyt sił roboczych zawsze będzie postępował równoległe z podażą, zwłaszcza, że ta podaż zapewne wzrastałaby z gwałtowną szybkością, jeśliby jednostka była zwolniona przez państwo od troski o wyżywienie potomstwa. A tym sposobem i państwo socjalistyczne stałoby wkrótce wobec tego położenia prawie bez wyjścia, które wytworzyło nowożytny proletarijat mas. Owo źródło nieskończonej nędzy, że wielu usług w społeczeństwie, czy to dla nadmiernej podaży, czy też wskutek zmian w przemyśle, już nikt nie żąda, to źródło nie wyschnęłoby i w państwie socjalistycznym, lecz płynęłoby jeszcze obficiej.

Z dziejów nowożytnego proletarijatu widzimy, że szybki wzrost pewnych klas prowadzi je ku wzrastającej nędzy: z tego wynika, że społeczeństwo związane

solidarnie, nie stawiające zapory dowolnemu mnożeniu się swych członków, z koniecznością prawa przyrody posuwałoby się w tym samym kierunku, w jakim poszedł pozostawiony sam sobie proletarjat w naszym społeczeństwie nowożytnym, opartym na zasadzie przeciwnej solidarności, t. j. na wolnej konkurencji. Ta solidarność oznacza zatem tylko konieczne obniżenie poziomu kulturalnego dla całego społeczeństwa socjalistycznego.

Tym sposobem i z tego nowego punktu wyjścia dochodzimy znów do wyłuszczonego już powyżej żądania, domagającego się organicznego wyrównania przeciwieństw, z których każde prowadzi w przepaść. Z jednej strony mamy wywołaną nadmiarem sił roboczych i niesprawiedliwym podziałem dochodu nędzę mas, służącą za podstawę wznoszącemu się coraz to wyżej i dosięgającemu coraz to bardziej krańcowego wyrafinowania — poziomowi kulturalnemu: mamy niejako piramidę, której wierzchołek wznosi się do zawrotnej wyżyny, a której zbutwiała podstawa lada chwila grozi

runięciem całej zmurszałej budowli; a z drugiej strony mamy żądanie zupełnej solidarności społeczeństwa, bezwzględnego prawa jednostki do pracy, zaopatrzenia i dowolnego rozmnażania się, mnożenia się odbiorców dywidendy narodowej, nie pozostającego w żadnym stosunku do wynikłej stąd nadwyżki produkcji: mamy więc rozpościerającą się w nieskończoność równinę, pokrytą niskimi krzakami jałowej miernoty, nie pozwalającemi wyrastać w górę ani jednemu drzewu, ażeby nie odbierało życia i powietrza żadnemu z owych niedołęgów.

Należy przepłynąć między temi ostatecznościami: oto droga, którą powinna obrać wszelka rozważna polityka. I tutaj również pedagogiczna działalność państwa powinna być skierowana ku wzmocnieniu moralnych zasad uporządkowanego sposobu życia. Naturalnie, nie przez staromodne ograniczanie małżeństw w myśl pewnego kierunku wstecznego; bo doświadczenie dostatecznie wykazało, że można wprawdzie zabronić człowiekowi małżeństwa,

ale nie wydawania na świat dzieci; ani również przez takie recepty, jakie niekiedy zaleca tak zwany nowo-malthuzjanizm. Prawdziwą ochronę od pewnego rodzaju przeludnienia, pochodzącego z lekkomyślności i braku poczucia obowiązku względem własnego potomstwa, można otrzymać jedynie, gdy narodom kulturalnym uda się podnieść większą część klas pracujących na stopień dzisiejszego stanu średniego, o umiarkowanej, ale jako tako zapewnionej zamożności, oraz przez wzmożenie zmysłu gospodarczego, przez umożliwienie szlachetniejszego życia rodzinnego, przez surowe obyczaje i odpowiedni system wychowawczy, choćby jako tako wyrównać faktyczny wzrost niższych klas narodu z danymi warunkami.

Na tym możemy zakończyć te roztrząsania. Ich przedmiot jest tak bogaty, że nie możnaby go wyczerpać w rozprawie dziesięć razy dłuższej; nam wystarcza, jeśli te wiersze choć nieco przyczynią się do utrwalania tego przekonania, że naszemu dzisiejszemu światu kulturalnemu chodzić powinno o to,

żeby znaleźć właściwy środek pomiędzy pozostawianiem sił społecznych, jako sił przyrody, własnemu losowi, a mżonkami pustych utopji. Bo jeśli jest rzeczą pewną, że wszelka kultura, wskutek wyuzdanego egoizmu jej uczestników, musi ostatecznie zginąć, to również jest prawdą, że i bezmierna łitość wszystkich z wszystkiemi może nią zachwiać.

Ale granica między temi dwiema zasadami, między indywidualizmem a kolektywizmem, między kulturą arystokratyczną a demokratyczną, nie da się określić tak prostemi receptami, jak to czynią manchesterjanizm i socjalizm. Trudno ją znaleźć w życiu indywidualnym, a tym trudniej w społecznym. Ani ekonomja społeczna, ani etyka nie zdołają odpowiedzieć stałą formułką na pytanie, ile jednostka w danych warunkach winna jest sobie samej, a ile innym; rozstrzygnąć je może jedynie świadoma swego celu, postępująca wciąż naprzód sztuka polityczna i życiowa — a to pojęcie nie powinno być dla nas czymś obcym. Liczne głosy nauki i poezji powinny były nas oswoić z tym pojęciem,

powinny były nam odsłonić prawdziwy i głęboki sens życia. Oby tylko to głębsze poznanie nie przerodziło się w marzycielską kontemplację.

Wiemy to dobrze i doznajemy tego codziennie, że i czas pokoju jest erą ustawicznego i wzmagającego się wciąż współzawodnictwa narodów, i to współzawodnictwa, o którym w wyższym o wiele stopniu, niż o wojnie można wypowiedzieć słowa greckiego mędrca: iż jest ojcem wszech rzeczy. Bo ta walka o potęgę, toczona w gorącej pracy pokojowej, jest zarazem walką o kulturę w całym znaczeniu, w jakim ten wyraz oznacza zarówno panowanie nad siłami przyrody, jak panowanie nad siłami woli ludzkiej; a w tym znaczeniu niema innej rękoi powodzenia, jak to przekonanie, rządzące i kierujące wszelką pracą: Zwycięstwo będzie udziałem lepszego!







PÓLECZKI DĘBOWE

DO „KSIĄŻEK DLA WSZYSTKICH“

o dwóch przedziałach (jak rysunek)	}	szer. 35 cm.	rb. 2.50
		„ 53 „	„ 3. —
o trzech przedziałach	}	„ 35 „	3.50
		„ 53 „	4. —

WARSZAWA

I JEJ PRZEDSIĘBIORSTWA MIEJSKIE

napisał **ADOLF SULIGOWSKI**

Cena 80 kop.

E. CZYŃSKI

ETNOGRAFICZNO-STATYSTYCZNY ZARYS
LICZEBNOŚCI I ROZSIEDLENIA

LUDNOŚCI POLSKIEJ

Cena 50 kop.

L. HIERNAUX

ORGANIZACJA KREDYTU
DLA PRACY

Cena rb. 1.

H. SPENCER

JEDNOSTKA WOBEC PAŃSTWA
STUDJUM SPOŁECZNE

Cena 75 kop.

B. HOFF.

LUD CIESZYŃSKI

Wiśła i Wiślanie. Obraz etnograficzny z licznymi rycin.

Cena rb. 1 kop. 20.